Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 36. Kraków, Środa dnia 14 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Ważne cyfry ogłasza sprawozdanie komisji kolonizacyjnej niemieckiej, które podajemy na innem miejscu. Cyfry te są o tyle mniej przerażające niżby się zdawało, że zeszłoroczny nabytek komisji w trzech czwartych pochodzi od Niemców, czem komisja dowiodła, że przyznane jej przez Sejm nowe 100 miljonów, są głównie prezentem dla rolnictwa niemieckiego. Działalność komisji operuje głównie w rejencji bydgoskiej, gdzie w zeszłym roku nakupiono dwa razy tyle ziemi, ile jej nabyto w trzech innych obwodach rejencyjnych razem. Sprawozdanie komisji wyraża się ujemnie o działalności parcelacyjnej polskich banków, postępującej powolnem tempem oczywiście skutkiem trudności i udręczeń, na jakie polscy osadnicy są systematycznie narażani ze strony władz.

Wypadki egipskie zaczynają niepokoić Anglję. Wysyła więc z Malty dwa pułki piechoty regularnej na garnizon do Kairu i Chartumu; miejsce tych pułków na Malcie zajmie milicja angielska.

Dzienniki francuskie twierdzą, że rokosz w Egipcie ma jawnie wybuchnąć w chwili, gdy telegraf rozniesie po świecie wiadomość o upadku Ladysmithu. Ta okoliczność wyjaśnia obecnie, dlaczego telegraf angielski przeważnie milczy o wypadkach afrykańskich, albo też podaje informacje bardzo powściągliwe i zabarwione na różowo.

Ponawiają się też wieści, że gabinet angielski w zasadzie nakłonił Włochy do przyjścia mu z pomocą przez wysłanie 15.000 ludzi do Egiptu. Gabinet jenerała Pelloux, a zwłaszcza rozważny minister spraw zagranicznych margrabia Visconti-Venosta czyni ostateczną wysyłkę tego korpusu zależną od pozwolenia Francji.

Dzienniki narodowe w Paryżu zarzucają Delcassému, że jest gotów udzielić takiego pozwolenia. Byłoby to jeszcze większym błędem, aniżeli omyłka Freycineta, który odmówił propozycji Anglji przed laty dwudziestu, by zająć Egipt wspólnie i by garnizony i administracja miały być mieszane: francusko-angielskie.

Niezmiernie smutno, nieledwie rozpaczliwie przedstawia się sprawa Kościoła na Węgrzech. Kardynał Prymas zwołał do Pesztu konferencjo Biskupów jako przygotowanie do bezpośrednię po niej nastąpić mających ogólnych obrad nad autonomją katolików węgierskich. Sprawa autonomji jest paląca, a ciągnie się od roku 1870. Inne wyznania mają taką autonomję i rządzą się same, jedyni tylko katolicy cieszą się bezwzględnem zwierzchnictwem państwa. Oczywiście, że ułożenie warunków autonomji u katolików jest daleko trudniejsze, niż w innych chrześcijańskich wyznaniach, w których element świecki zupełnie odmienną odgrywa rolę, niż u katolików. Ingerencja świeckich w Kościele musi być wielce ograniczoną i w prawa rządzących Biskupów wdawać się nie może. Jednak w Siedmiogrodzie problemat ten rozwiązany jest od dwóch stuleci i wzajemny stosunek władzy duchownej i świeckich przy zarządzie sprawami doczesnemi Kościoła i szkoły tak uregulowany, że do żadnych trudności nie daje powodu. Tylko — organizacja katolickiego „Statusu“ siedmiogrodzkiego nastąpiła w czasach prawdziwej i posłusznej wiary — a te czasy dla Węgier już minęły.

Nie brak też tam niestety prób zorganizowania stosunków kościelnych na wzór protestancki i w duchu antykatolickim. Pomiędzy katolickimi delegatami dostrzegają się trzy prądy, a nawet trzy stronnictwa. Jedno prawdziwie katolickie, stojące na straży kanonów i dobra Kościoła, ma za przywódcę przezacnego hr. Ferdynanda Zichy. Drugie, poślednie, grupuje się około oportunisty hr. Juliusza Szapary. Trzeciem wreszcie, radykalne żądania stawiającem, kieruje znany deputowany Ugron. Rząd stoi na boku, kierując z ukrycia większą częścią nici, zawsze na szkodę Kościoła. Biskupi są bierni — i przeważnie patrzą na ministerstwo, czekając od niego wskazówek. Nie dziw: wszak wtedy, kiedy ustawa o małżeństwach cywilnych po raz drugi przyszła pod głosowanie Izby panów, okazało się, że katolicy mogą mieć dwa głosy większości i rząd w ostatniej chwili skłonił dwóch katolickich magnatów, obecnych w Peszcie, do pozostania w domu podczas sesji. Toczy się więc o autonomję walka między katolikami, toczy się i pomiędzy nielicznymi katolickimi dziennikami. Zachowawczy *Magyar Allam* polemizuje zajadle z organem katolicko-narodowego stronnictwa *Alkotmany* — a w rezultacie sprawa Kościoła rozstrzygnięta zapewne zostanie przez żydowskich masonów.

KRONIKA.

Z sądu. O godzinie 4 wieczorem skończyła się rozprawa przeciw Juljuszowi Karpfowi i Wilhelmowi Skremowi.

Zeznania Karpfa podaliśmy we wczorajszym numerze. Skrem wypiera się zupełnie zarzucanego mu zachęcania Karpfa do zbrodni i swego współudziału w tejże.

Świadkowie ogółem zeznali na niekorzyść obwinionego.

Trybunał postawił przysięgłym co do skradzionego wina pytanie w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia, zaś co do kwoty 600 koron jedynie w kierunku zbrodni kradzieży, odmawiając wnioskowi obrony postawienia ewentualnego pytania co do owych 600 koron w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia.

Przysięgli jednak zażądali odrzuconego przez trybunał ewentualnego pytania, do czego trybunał ostatecznie się przychylił.

Przysięgli po dłuższej naradzie zaprzeczyli wszystkie pytania w kierunku zbrodni kradzieży i sprzeniewierzenia wina — zatwierdzili zaś pytanie ewentualne co do Karpfa w kierunku sprzeniewierzenia 600 koron.

Na podstawie tego werdyktu, trybunał Skrema uwolnił zupełnie, a J. Karpfa zasądził za zbrodnię sprzeniewierzenia w myśl § 183 i 184 na 3 miesiące więzienia.

Trybunałowi przewodniczył radca Klemensiewicz, wotanci: radcy pp. Katyński i Muczkowski. Oskarżał prokurator Pawłowski.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

35) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Więc szarpnął się po chwili, zrzucił z siebie Albrechta, jak pękaty worek i siadł...

Krwią nalane oczy obeszły wszystkich w koło. Obecni na chwilę zamarli znowu!...

Albrecht, padając razem z Wojsławem, nadział się na własny miecz w miejscu, gdzie się kończy pancerz, a zaczyna ochronna siatka na brzuchu! Miecz tkwił prawie cały schowany w rozprutych jego wnętrznościach!

Wojsław wstał, ale nie mógł utrzymać się na nogach, zachwiał się i padł bezprzytomnie na ręce Zdzita, który właśnie był podbiegł do niego.

Gdy przyszedł do siebie, była noc...

Giermkowie jego ze Zdzitem na czele, Barold de Lubow i kilku innych przyjaznych mu rycerzy siedziało przy nim, on sam leżał na pościeli w swojej dawnej sypialnej komnacie.

Był tak obolały, że ledwie mógł się ruszyć na łożu...

Dowiedział się od obecnych, co się dalej stało... Albrecht skonał na placu, ciało jego stoi już obecnie w kaplicy książęcej, młodszy brat zmarłego, książe Henryk, uznany księciem udzielnym na Wismarze...

Jego tu nieprzytomnego przynieśli i resztę dnia przeleżał w gorączce. Mistrz, który go oglądał, mówił, że ma najwyżej żebro złamane, ale to nic, to się samo zrośnie, w parę dni zrośnie, zapewniał...

Następnie wszyscy winszowali mu wygranej, która mu ostatecznie wracała prawo władania Rostockiem na przyszłość.

Prawda! Toż on teraz jest niewątpliwie dziedzicznym grafem na Rostocku, udzielnem miejście swego dziada!! Całkiem o tem narazie zapomniał...

Po wielu trudnościach stawał poraz drugi u celu swych pragnień... Pierwszy raz gdy wziął miasto podstępem, pragnął tego na gorąco i doszedł. Teraz, gdy pobił Albrechta, pragnął już tylko na zimno, pod wpływem podrażnionej ambicji i doszedł także!

Co dalej? A no musi wracać do Rostocka, objąć rządy ostatecznie i nadpocząć ten szereg długich może lat spokoju i jednostajnego panowania, który ma go doprowadzić do starości, do choroby, śmierci, zniszczenia i niepamięci... Musi!... Tak mu się wstęga życia przędzie, takie już jego przeznaczenie!

Zaprzepaści w sobie rodzime ideały, zniemczeje, jak inni udzielni panowie, wśród zniemczałej już prawie zupełnie ludności, będzie obcością swoją i wolą uświęcał prześladowania, za przemocą których szczep germański pochłania drugi słaby, miękki z natury, słowiański!

Musi!... Wyprze się języka swoich i zapomni go, jak inni zapomnieli!... I tak jak na zachodzie dziadowie jego znaleźli nową wiarę, przed którą on schylał czoło obecnie, tak samo on życie całe będzie na zachodzie szukał wyższych panów od siebie, będzie przed nimi schylał czoło, a nuż go wobec tego przyrost państwa wzbogaci, albo nowy tytuł uszczęśliwi na starość!

Musi! A gdyby nie musiał? Rzucił się.

— Winniście, grafie, leżeć spokojnie i bez ruchu, inaczej choroś płomienna chwyci was znowu i na swym ogniu dalej piec będzie! —

To mistrz wszedł właśnie do komnaty Wojsława, postał nad nim, przyłożył rękę do czoła i piersi, a widząc, że graf przytomnie patrzy na niego, dał mu taką zbawienną przestrogę...

— Będę leżał spokojnie — odparł chory. — A co robi Jan Wulfard, nie widzę go?

— Był tu — objaśnił go Barold de Lubow. — Przybiegł niespokojny pytać się o twoje zdrowie, a zwiedziawszy się, że ci nic nie grozi, wrócił do kościoła, do ciała brata.

— To Piotr Wulfard nie pogrzebany jeszcze?

— Kiedyż mieli to zrobić? — Odparł Wojsławowi Barold. — Wszak on ledwie dziś po ranu padł od zbójeckiego noża, jutro go grześć będą... Chory jest, pamięć jego kuleje — szepnął ciszej sąsiadowi swemu.

— Jutro go grześć będą? — powtórzył bezmyślnie Wojsław. — Muszę wstać jutro koniecznie.

I znów zapanowało milczenie.

Młodą i chwiejną drzewinę przywiązuje się do kołka, by miała oparcie... Łódź wypala się z dniej kłody dębowej, żeby mogła pływać po morzu... Ale on?

On w walce życiowej do tej pory miał oparcie, miał cel. Pragnął zdobyć władzę nad rodzimą dzielnicę swoją, potem pragnął dowieść światu, że ma do niej niezaprzeczalne prawa. To był cel jego życia dotąd, podstawa, na której wspierał się i czerpał nowe siły, gdy mu w ciężkiej chwili energji i ochoty do życia brakowało!...

A teraz? Ma wszystko! Marzeń już nie ma, trudności zwalczone... Są tylko obowiązki, rozpaczliwe obowiązki ze wstrętną mu rzeczywistością nierozdzielnie związane...

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sądzie apelacyjnym odbyła się we wtorek przed południem rozprawa cywilna galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów przeciw galicyjskiej spółce naftowej „Potok" o kwotę 10.040 koron, ewentualnie o kwotę 3002 koron. Kwestja sporna wynikła stąd, że spółka „Potok" w swoim czasie u Towarzystwa budowy wagonów zamówiła dla swojego użytku gazometr za kwotę 7034 koron. Gazometr został oddany dopiero w 7 miesięcy po oznaczonym terminie, za co spółka „Potok" wystąpiła z pretensją 20.602 korony, jako odszkodowanie za poniesione straty, spowodowane tem opóźnieniem. Odstawiony gazometr wskutek eksplozji pękł, a za naprawę taż fabryka policzyła 3004 koron, które właśnie stanowiły spór na rozprawie przed trybunałem sądu krajowego wyższego, któremu przewodniczył radca apelacyjny Hankiewicz w asystencji nadradców: Wolfa, Rybakiewicza, L. Münnicha i H. Matusińskiego. Stronę pozywającą zastępował dr Majer, adwokat ze Lwowa, „Potok" zaś reprezentował mecenas dr Br. Gańkiewicz. Po trzygodzinnej rozprawie i po wywodach adwokackich trybunał ze względu na ważność sprawy zastrzegł sobie ośm dni do wydania wyroku.

Peświęcenie i otwarcie chrześcijańskiego handlu. W sobotę d. 10 lutego, odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie handlu p. Gustawa Zawady. Handel mieści się przy ul. Wiślnej w domu p. Kicińskiej naprzeciw kamienicy p. Rajala. Obok sklepu korzennego, o,bficie i doborowo w towar zaopatrzonego, są elegancko urządzone pokoje do śniadań i obiadów.

Świeże piwo okocimskie i bawarskie, wyborne przekąski i zdrowa a tania kuchnia dają gwarancję, że chrześcijański ten handel licznie będzie uczęszczany, czego też przy poświęceniu firmy — sympatycznemu gospodarzowi szczerze życzymy.

Kurendy przeciw socjalistom, na wzór tej, jaką ogłosił ks. biskup tarnowski Łobos, wydać mają niebawem arcybiskup lwowski Morawski i biskup przemyski Solecki. Zapewne książę Biskup krakowski pójdzie także za tym samym przykładem.

Żydowscy ręczyciele. Z Wadowic donoszą nam, że Litmana Schanzera, szynkarza z Nidka i syna jego Jakóba Schanzera przyaresztowała prokuratorja państwa z Wadowicach za oszustwo popełnione na kilkaset złr. Pijawki te wniosły prośbę do tutejszego sądu o wypuszczenie ich na wolną stopę, za złożeniem odpowiedniej kaucji, która w każdym razie wyniesie przeszło 800 złr. Kaucję tę mają złożyć włościanin Adam Górkiewicz z Głębowic i N. Bogunia wójt z Nidka. Pominąwszy już tę okoliczność, że włościanie ci ujmują się za oszustami żydowskimi, to zamiar ten poddaje jednak myśl, że Górkiewicz i Bogunia albo ryzykują lekkomyślnie swoim ciężko zapracowanem groszem — bo któż im zaręczy, że machery te, znalazłszy się na wolności, nie umkną przed karzącą sprawiedliwością — lub też, że na kaucję tę dostarczą im pokryjomu pieniędzy Schanzerowie, przez co popełniają czyn karygodny, bo ukrywają majątek oszustów przed tychże wierzycielami.

Czyż się nie znajdzie nikt, coby włościan tych pouczył o skutkach ich nieroztropnego zamiaru?!

Kobiety strażakami. W Londynie i w innych miastach Anglji istnieją przy zawodowych strażach ogniowych osobne oddziały ratunkowe, utworzone z kobiet. Zadaniem tych oddziałów jest ratowanie kobiet podczas pożaru w nocy. Każda kobieta strażak jest umundurowana i uzbrojona. Noszą one krótkie wełniane bluzy, spodnie z tego samego materjału, wysokie lakierowane buty, czapki, toporki i linewki ratunkowe. Podczas międzynarodowego zjazdu strażackiego w Paryżu wykonały poprawnie popisowe ćwiczenia. Na sygnał alarmowy zjawiły się na miejscu ćwiczeń wózkiem szpitalnym, po którego bokach wisiały drabinki hakowe i różne inne przyrządy ratunkowe.

Wysiadłszy z wózka, zwinnie i szybko zamieniły go w okamgnieniu na wózek ratunkowy z łóżkiem, a następnie kilka z nich drabinkami hakowemi dostało się do okna piątego piętra, w którem umieściły wór ratunkowy. W przeciągu 5 minut spuściły tym worem 6 kobiet, a na sygnał trwogi linewkami na dół pozjeżdżały. Jedna z nich, zjeżdżając po linewce, zatrzymała się przy oknie drugiego piętra i stamtąd zabrała ze sobą jedną, rzekomo omdlałą kobietę. — Służbę przy wyjmowaniu kobiet, wyratowanych worem, pełniły także same, nie dopuszczając do tej czynności mężczyzn.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu".

Berlin 13 lutego. (*Tel. B. Kor.*)

Przyjazd księcia Henryka. — Uwięzienie Witolda Leitgebera w Ostrowie. — Przeciwko germanizacji przy spowiedzi.

Książę Henryk pruski przybył dzisiaj do Berlina, owacyjnie witany na dworcu przez cesarza Wilhelma, rodzinę, generalicję, dygnitarzy i ludność. Cesarz Wilhelm ucałował i uściskał brata. Na cześć przybywającego księcia dano 21 salw armatnich.

Wydawca *Gazety Ostrowskiej* w Ostrowie Witold Leitgeber został uwięziony przez władze pruskie pod zarzutem zdrady głównej (!) i odstawiony do więzienia w Poznaniu.

Komisja budżetowa parlamentu uchwaliła rezolucję wzywającą rząd, aby zapobiegł wydawaniu rozkazów co do tego, w jakim języku mają się żołnierze spowiadać, oraz wytaczaniu śledztw co do tego, w jakim języku spowiedź się odbywała.

Berlin 13 lutego. (*Tel. pryw.*)

Sprawozdanie komisji kolonizacyjnej. — Cesarz Wilhelm radzi Anglji pokój. — Spotkanie Leydsa z Monsonem.

Komisja kolonizacyjna nabyła w roku 1899 według obliczenia półurzędowego *Pos. Tagebl.* razem 29 dóbr, obszaru 72.980 mórg. Nadto „dla zaokrąglenia" niektórych swoich posiadłości nabyła komisja kilka gospodarstw włościańskich, tak że cały jej nabytek w roku zeszłym wynosił 74.487 mórg i to w obwodzie rejencji poznańskiej 8808, bydgoskiej 46.816 (!), kwidzyńskiej 13.500 i gdańskiej 5363 mórg.

Na sprzedaż wystawiła komisja w roku zeszłym 1100 parcel, ile z nich sprzedała, komunikat w *Pos. Tagebl.* nie powiada, za to chwali się, że w zeszłym roku komisja rozwinęła bardzo żywą działalność, a to dzięki powiększeniu się jej kapitału zakładowego (o bagatelę 100 miljonów!) i wielkiemu popytowi na parcele, skutkiem czego spiesznie trzeba było rozbijać dobra na parcele.

Dwukrotna wizyta cesarza Wilhelma u ambasadora angielskiego, ma podobno ścisły związek z pobytem w Berlinie dra Leydsa, reprezentanta Transwaalu w Europie. Dzienniki niemieckie, omawiając narady cesarza z ambasadorem, przypisują im doniosłe znaczenie polityczne. Według telegramu z Brukseli, gdzie dr Leyds stale przebywa, radził cesarz Wilhelm ambasadorowi, aby Anglja jak najprędzej zawarła pokój.

Dr Leyds udaje się w przyszłym tygodniu do Cap Martin na Rivierze.

Berliner Localanzeiger dowiaduje się przy tej sposobności, że w otoczeniu Leydsa mniemają, iż możliwość spotkania się reprezentanta Transvaalu z bawiącym równocześnie nad Rivierą ambasadorem angielskim Monsonem, nie jest wykluczona. Niektórzy zapewniają nawet, że Monson oczekuje tego spotkania.

Berno 13 lutego. (*Tel. pryw.*) Departament policji genewskiej skonfiskował wszystkie pisma ilustrowane i karykatury, które obrażają naród angielski. Nadto wydał departament policji surowe rozporządzenia, aby zapobiedz na przyszłość pojawieniu się tego rodzaju rysunków.

Petersburg 13 lutego. (*Tel. pryw.*)

Walka o Koreę. — Rosja przeciw Japonji i Anglji. — Nawet cesarz koreański drwi już z Anglików. — Sojusz Korei, Chin, Ameryki, Rosji i Francji.

Rezydent rosyjski dla Korei, radca stanu Pawłow, powróciwszy z urlopu do Söul, dobił szczęśliwie targu o grunty w Mazanpo. Rosja zyskała sporne obszary, a tajny inspektor koreański, jenerał Idose, wymógł na decydujących kołach, że obcokrajowcy nie będą odtąd mogli ziemi na Korei kupować, co zwraca się wprost przeciw Japonji. Odmówiono nadto Japonji żądanej koncesji na trzy kopalnie złota na południe od Tinampo, a — jak *Nowoje Wremia* twierdzi — żądania angielskiego rezydenta spotyka los jeszcze gorszy.

Rezydent angielski żądał od cesarza na posłuchaniu koncesji na miny złota w Jusonie i żądanie to poparł groźbami, ale cesarz dał mu odpowiedź odmowną. Następnie napisał rezydent notę do ministra spraw zagranicznych, oświadczając, że, jeżeli koncesji nie uzyska w ciągu miesiąca, Anglicy rozpoczną prace w kopalniach bez wszystkiego. Lecz minister odparł, że robotników każe rozpędzić wojskiem, gdyż czas, aby samowoli Anglików położyć kres.

Japońskie dolary, puszczone na Korei w obieg, kazał rząd wycofać i przesłać do Tokio, celem przelania na monetę krajową. Za to stosunki Korei do Chin, Ameryki i Francji są jak najlepsze. Z Chinami zawarła Korea traktat handlowy i zezwala urządzać na półwyspie konsulaty i poselstwa chińskie. Pierwszym radcą ministerstwa dworu został zamianowany Amerykanin, a pierwszym radcą koreańskiego ministerstwa sprawiedliwości Francuz.

Londyn 13 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

Walki pod Rennsburgiem. — Zajęcie Hobkirks i Bastardneck. — Cofnięcie się nazajutrz całkowite do Rennsburga.

Z Rennsburga nadeszła wczoraj depesza, że oba stanowiska, na których Boerowie rozłożyli się w sobotę; Hobkirks i Bastardnek, zajęte zostały przez Anglików po wypłoszeniu Boerów przez gwałtowny ogień armatni.

Dzisiaj jednak nadeszła już z Rennsburga wiadomość, że wojska angielskie musiały się cofnąć całkowicie ze Slingersfontein do Rennsburga, ponieważ bardzo poważny atak Boerów zagrażał im od wschodu.

Londyn 13 lutego. (*Tel. pryw.*).

Wrażenie w Londynie. — Gubernator Natalu Butler prorokiem czy zdrajcą? — Buntownicze porywy pułków angielskich w Sudanie. — Boerzy obchodzą tyły Anglików. — Nadzieje Anglików.

W Londynie wywarły ponure wiadomości z Afryki wrażenie bardzo niejednolite. Większość ludności, osołomiona „świetną" mową Chamberlaina z dnia 6 b. m., uważa odwrót Bullera za manewr taktyczny, za pułapkę, — i jest przekonana, że armja angielska stanie w Ladysmith jeżeli nie dziś, to jutro, albowiem Buller „wie, co robi i nic nie powie na wiatr". Lecz zwolennicy prądu pokojowego, którzy wojny i jej skutków mają już dosyć, są strasznie przygnębieni. Łechtała ich jeszcze rzekoma pewność o zwycięstwach pod Colesbergiem i na Koodoosbergu. Lecz wszystko to okazało się bańką mydlaną i stąd gorycz wielu członków stronnictwa umiarkowanego nie zna granic. Na domiar właśnie w tych dniach rząd przedłożył parlamentowi etat dodatkowy, żądający 13 milonów funtów sterlingów (260 milionów marek) na koszta nadzwyczajne, spowodowane niezwykłą wojną boerską i wysyłką do Afryki 120.000 żołnierza. A wydatek ten nadzwyczajny nie jest piewszym z nadzwyczajnych!

Przewidział złe skutki wojny były wojskowy gubernator Natalu, lord Butler, i przestrzegał przed nią, póki był czas. Ale Milner, wielkorządca z Capetown, który miał nad nim władzę, posądził go sympatje boerskie i zarzucił mu to w oczy, czem urażony Butler wziął dymisję. Teraz któryś z posłów poszedł jeszcze dalej, gdyż nazwał Butlera „zdrajcą" kraju, — za co tenże pozywa go w obronie swego honoru przed sąd.

Buntownicze porywy pułków egipskich w Sudanie usiłuje prasa angielska przedstawić w niewinnem świetle. Według jej wykładu żołnierze domagali się tylko nieco hałaśliwie zwrotu odebranej im broni, lecz wyszło na jaw, że dwa bataljony czarnych ukryły amunicję i nie chciały jej mimo rozkazu wydać, a to nie świadczy zbyt korzystnie o uległości fellachów względem Anglji. Donoszą też z Rzymu pod dniem 10 b. m., że trzecia i czwarta dywizja angielskiej floty odebrały rozkaz wyjazdu z Malty (La Valetta) do Egiptu, — a to również jest wskazówką, że rząd angielski rozruchów w Sudanie się obawia. Według prywatnych wiadomości z Kairu bunt żołnierzy w Omdurmanie przybrał rozmiary groźne.

Kilka telegramów, nadeszłych z Sprinqfield-camp, określa jednozgodnie odwrót Bullera jako jedynie chwilowy.

Pogłoski, donoszące o tem, jakoby 6.000 Boerów miało przeprawić się przez Tugelę, celem obejścia tyłów armji Bullera, nie podają wcale miejsca, w którem nastąpiła przeprawa.

Depesze Bullera, nadesłane przez Robertsa, przyjęła ludność obojętnie, a zainteresowanie się Bullerem i wogóle całą kampanją natalską, zdaje się narazie zupełnie już zagasło.

Wielkie nadzieje, pokładane w nowej wojnie, której energiczną akcję rozpocząć ma w najbliższym czasie walna spodziewana bitwa, utrzymują się nieprzerwanie i jak, przed spotkaniem pod Colenso, Anglicy wierzą, że Boerzy porzucili szańce maggersfonteinskie, a Cronje przed zupełnym odwrotem robi ostatni rozpaczliwy wysiłek, ażeby zdobyć Kimberley.

Praga 13 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Sytuacja strejkowa wogóle nie zmieniona. W Brüx w 28 szybach na 3414 robotników strejkuje 1645 ludzi.

Wiedeń 13 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Arcyksiąże Otto wyjechał do Fiume, skąd uda się do Abbazji dla odwiedzenia swoich dzieci.

Paryż 13 lutego. (*Telegram B. Kor.*). Prezydent ministrów, Waldeck-Rousseau przedkłada zgłoszony projekt ustawy w sprawie postępowania naszego wobec duchowieństwa. (Oklaski na lewicy). Projekt przekazano komisji Dep. Duquesnay chce interpelować w sprawie ostatnich zaburzeń na wyspie Martinique. Na żądanie prezydenta ministrów, postanawia Izba uchwalić 301 głosami przeciwko 215 odłożenie obrad nad tą interpelacją, aż do ukończenia debaty budżetowej.

Ś. p. Teofil Ziembicki doktór filozofji, nadzwyczajny prof. filozofji i historji filozofji Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor gimnazjum św. Anny, przeżywszy lat 53, zmarł we wtorek o godzinie 5 po południu.

Podziękowanie. Artyści teatru miejskiego składają niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy raczyli bezinteresownie wziąć udział w przedstawieniu na rzecz kasy emerytalnej dnia 5 b. m. i tymsamem przyczynić się do uświetnienia tego wieczoru, a przedewszystkiem p. J. N. Hockowi, kapelmistrzowi 13 pułku; prof. Marso za trudy około zorganizowania części operowej.

Następnie pannie Wandzie Eminowiczównie, p. Zofji Mens; pp. Michałowi Stypkowskiemu, artyście opery lwowskiej; Antoniemu Kohmanowi, Augustowi Borowskiemu i N. Schneidrowi, a zwłaszcza Szanownej publiczności, która wypełniając w dniu tym teatr po brzegi, dała tem samem szczery wyraz swej sympatji dla powyższego celu i artystów.

Kronika karnawałowa. Wczoraj odbyła się zabawa w salonach pp. Mężyńskich przy ulicy św. Jana. Na czwartek zapowiedziana jest wielka zabawa u hr. Tyszkiewiczowej w pałacu ks. Jabłonowskiej.

Karnety balowe najpiękniejsze, jakie się w tym karnawale pojawiły: jeden w formie wielkiej pieczęci Jagiellońskiej na balu „Jagiellonji", drugi w kształcie ułanki na balu „Przytuliska" weteranów, pochodzą z pracowni introligatorskich pp. Andrzeja Olszeniaka i Roberta Jahody.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów w sobotę dnia 17 b. m. o godz. wpół do 11 przed południem pobłogosławi ks. Maurycy Rottermund związek małżeński panny Anny Fenz, córki p. Wilhelma i Klementyny z Jahnów Fenzów z panem Kamilem Tomaszewskim, kupcem w Krakowie, synem ś. p. Władysława i Natalji z Baumów.

Kradzieży z włamaniem dopuszczono się ubiegłej nocy przy ulicy Szewskiej, gdzie nieznany sprawca przez wyrżnięcie otworu w drzwiach sklepu pralni chemicznej i farbiarni, dostał się do wnętrza i zabrał stamtąd kilka ubrań męzkich i gotówkę, jaką znalazł pod ręką.

W Nicei odbył się dnia 6 b. m. w kościele Eimiez ślub panny Idy Seilern z p. Filipem Henessy (Irlandczykiem). Do ołtarza prowadził siostrzenicę swoją hr. Karol Załuski, tajny radca i były ambasador, zaś p. młodego jego siostra. Ślub dawał biskup miejscowy. Świadkami ślubu byli: brat panny młodej, hr. Karol Seilen, książę Lubecki, p. Derenisch-Walshe i p. Mazaraki. Prócz matki panny młodej z Załuskich hr. Seilern, obecni byli liczni krewni i znajomi, jak ciotka z Załuskich Żeleńska, bratowa pani Karolowa Seilern, księżna Lubecka, hr. Branicka, hr. Przezdziecka itd. W kościele kwestowały: panna Róża Żeleńska, cioteczna siostra panny młodej i panna Davis, krewna pana młodego. Z Rzymu nadeszło błogosławieństwo Ojca Świętego. — Po ślubie w Rivierze Palace młode małżeństwo udało się na kilkudniową podróż poślubną wśród najpiękniejszej pogody, jaka w tym czasie panuje w Nicei.

Moskalofile galicyjscy urządzili we Lwowie zjazd swoich mężów zaufania. Towarzystwo „Russkaja Rada" uznano za przedstawicielkę partji. Do zarządu politycznego wybrani zostali: Didycki, jako prezes, dalej adwokaci Dobrianski i Pawencki ze Lwowa, Dudykiewicz z Kołomyi, Czerlunczakiewicz z Przemyśla, ks. Dawydiak z Tuchli ad Marków i Monczałowski jako przedstawiciele prasy ruskiej.

Brak robotnika. Czytamy w *Dzienniku poznańskim*: *Germania* puściła w świat pogłoskę, że rząd zamierza osiedlić 40.000 polskich robotników w Prusach, niejako na ekspijację rugów bismarkowskich, w liczbie 40.000 dokonanych. Nie zwróciliśmy na „kaczkę" tę uwagi, ale ponieważ ona zaniepokoiła nawet niektóre towarzystwa rolnicze w Galicji swem trzepotaniem po gazetach, trzeba nam nazwać rzecz po imieniu. Niezręczną pogłoskę tę przemycono do *Germanji* na zmylenie opinji Polaków i agrarjuszów, żeby ich lepiej usposobić dla wniosków marynarskich i kanałowych. Ale rzecz nie poszła pod dyskusję, tak mało wzbudzała wiary. Dziś tylko monachijska *Allg. Ztg.* przeczy stanowczo istnieniu takiego projektu, ponieważ niepodobna, aby rząd chciał „za okno wyrzucać" owoce tak kosztownej pracy komisji kolonizacyjnej. I my sądzimy, że taka czułość rządu dla potrzeb rolnictwa i Polaków nie ujrzy światła dziennego. Hakatyzm by się zapamiętał.

Depesze poranne „Głosu Narodu".

Wiedeń 14 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

Odznaczenie nadradcy Barańskiego. — Przeniesienia adjunktów. — Mianowania adjunktów sądowych.

Wiener Ztg ogłasza: Cesarz nadał radcy sądu wyższego we Lwowie Ślepowron-Barańskiemu z okazji przeniesienia go w stan spoczynku tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Drohomireckiego z Nadwórnej do Zabłotowa, Świderskiego z Birczy do Szczerzecza, Litwisiszyna z Lali do Buczacza, Pawłowicza z Podbuża do Lali, Pieruckiego z Dobromila do Sambora, Siwińskiego z Łopatyna do Kossowa, Sziniszkiewicza-Ilnickiego z Kossowa do Zaleszczyk, Rabczyńskiego z Monasterzysk do Kopaczyniec, Tworońskiego ze Śniatyna do Drohobycza, Iwanickiego z Peczeniżyna do Nadwórnej, Dukreta z Kossowa do Dobromila.

Minister sprawiedliwości nadał adjunktowi w okręgu lwowskiego sądu wyższego, Haniczakowi, posadę w Drohobyczu, a adwokackiemu kandydatowi, Ładyżyńskiemu, posadę adjunkta w Delatynie. Dalej nadał minister adjunktowi krakowskiego sądu krajowego wyższego, Michałowi Bobakowskiemu, posadę adjunkta w Żabnie. Auskultanci Józef Biesik z Wadowic i Jan Tadeusz Schulz z Nowego Sącza zamianowani zostali adjunktami w okręgu sądu krajowego wyższego w Krakowie. Kandydat notarjalny Lachecki zamianowany został adjunktem dla Niska.

Wiedeń 14 lutego. (*Tel. pryw.*).

Trybunał kasacyjny w sprawie pojedynku Ramerta z Gołąbem. — Skazanie Ramerta na 6 tygodni.

Trybunał kasacyjny rozstrzygał sprawę o pojedynek. Przebieg sprawy był następujący: Pomiędzy kandydatem adwokackim drem Wiktorem Ramertem a radcą sądowym Gołąbem w Łańcucie istniały od dłuższego czasu stosunki naprężone, tak, że Gołąb odniósł się raz nawet do adwokata, u którego Ramert pracował, aby mu Ramerta nigdy do sądu nie przysyłał. Wkrótce potem jednak Ramert zjawił się znowu na rozprawie sądowej.

Z tego powodu Gołąb zwrócił się z telegraficznem zażaleniem do wyższego sądu kraj. w Krakowie i usprawiedliwił postępowanie swe w dłuższem piśmie, którem jednak Ramert czując się dotknięty, wyzwał Gołąba na pojedynek i jako oficer rezerwowy w obronie krajowej, posłał mu świadków: rotmistrza Leberta, oraz porucznika Sturma.

Gołąb wyzwania nie przyjął, twierdząc, że działał w charakterze urzędowym.

Ramert został następnie przed sądem w Tarnowie oskarżony o zbrodnię pojedynku, uwolniono go jednak.

Z polecenia trybunału kasacyjnego odbyła się powtórna rozprawa przeciw Ramertowi. Po wysłuchaniu rzeczoznawców, którzy stwierdzili, że Ramert jako oficer rezerwowy, pod groźbą utraty szarży, musiał wyzwać Gołąba na pojedynek, sąd wydał znowu wyrok uwalniający.

Dziś zajmował się tą sprawą ponownie trybunał kasacyjny. Generalny prokurator Girtler v. Kleeborn żądał zniesienia wyroku uwalniającego, obrońca zaś Ramerta, dr Marceli Friedmann, powołał się na dwa jednobrzmiące wyroki sądów galicyjskich.

Senat trybunału kasacyjnego po dłuższej naradzie, pod przewodnictwem radcy dworu Budzynowskiego, zniósł wyrok uwalniający i skazał Ramerta na 6 tygodni więzienia.

Berlin 14 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

Minister Schönstedt o tłomaczach. — Mowa Dziembowskiego.

W dyskusji nad interpelacją Czarlińskiego o tłomaczach polskich w parlamencie niemieckim zabrał głos minister sprawiedliwości Schönstedt. Oświadczył on, że właściwszem miejscem do omówienia tej sprawy byłby Sejm pruski. Pruski zarząd sprawiedliwości dokłada wszelkich starań, ażeby sędziowie objektywnie postępowali wobec osób, którym się zdaje, że są krzywdzone, zresztą osobom takim stoi otworem droga odwołania się do wyższego sądu krajowego, jednakże w rzadkich tylko wypadkach korzystają one z tego prawa.

Poseł Pomian Dziembowski odpierał twierdzenie, jakoby polska ludność skutkiem agitacji antiniemieckiej nie chciała się posługiwać językiem niemieckim, mimo, że nim włada; przeciwnie, ludność polska stara się, o ile możności, nabywać znajomości języka niemieckiego, wiedząc dobrze, iż jest to dla niej korzystne, ale właśnie ludzie biedni, którym się odmawia przed sądem tłomaczy, doznają z tego powodu ciężkiej krzywdy.

Sądy wychodzą z fałszywego założenia, że każdy, kto uczęszcza do szkoły, musi umieć po niemiecku; tymczasem dzieci polskie, opuszczając szkołę, jak z jednej strony nie umieją ani czytać ani pisać po polsku, tak również nie wynoszą z niej wcale znajomości języka niemieckiego. Sądy nie powinny być na posługach polityki; dumne niegdyś zdanie „il y a des juges a Berlin" dziś nawet nieinteresowani tłomaczą na „il y avait des juges à Berlin" (oklaski na ławach polskich).

Poseł Basserman ze stronnictwa narodowo liberalnego bronił sędziów niemieckich przed zarzutem stronniczości. Byłoby lepiej — twierdzi — żeby zarząd sprawiedliwości pruskiej był o tych zażaleniach powiadomiony przed dzisiejszą rozprawą, gdyż mógłby był odpowiedzieć na konkretne zarzuty. Stronnictwo mowcy nie uznaje potrzeby zmiany § 187.

Dep. Roeren (centrum) zaznaczył, że parlament ma prawo i obowiązek czuwania nad tem, ażeby ustawy państwowe odpowiednio interpretowano i zastosowywano. Mowca nie może się na to zgodzić, że pruska ustawa o należytościach sądowych w razie użycia polskiego języka podwyższa te należytości, gdyż przez to powstaje sprzeczność z postanowieniami konstytucji co do wymiaru sprawiedliwości. Wogóle ustawy przeciw polskim współobywatelom są zbyt surowo stosowane.

Sekretarz stanu Nieberding oświadczył, że nie zaprzeczał Izbie prawa dozorowania, izby ustawy były należycie interpretowane, owszem ma ona pełne prawo występowania przeciw wszelkiemu w tym kierunku nadużyciu.

Poseł Motty wystąpił przeciw wywodom Bassermana i min. Schönstedta.

Minister Schönsted w odpowiedzi oświadczył, że w wielu wypadkach wyraźnie dowiedziono, iż Polacy przed sądem złośliwie wypierali się znajomości języka niemieckiego. Minister przytaczał przykłady podobnych przypadków.

Następnie poseł Stolberg-Wernigerode (konserwatysta) oświadczył, że sprawa należy do Izby poselskiej, że zmiana § 187 jest niepotrzebna, i że utajanie znajomości języka niemieckiego przed sądem ze strony Polaków jest częste, a natomiast zawsze okazuje się, że polski robotnik dość umie po niemiecku, jeżeli ma coś do żądania od swego pracodawcy.

Socjalno-demokratyczny poseł Stadthagen w dłuższej przemowie oświadczył, że stanowisko Polaków jest zupełnie słuszne. Tłomacze są konieczni, przedewszystkiem w interesie prawa, mianowicie dla uniknięcia krzywoprzysięstwa. W dalszej dyskusji zabierali głos minister Schönsted, Roernen i Dziembowski.

Londyn 14 lutego. (*Tel. pryw.*).

Posiedzenie Izby wyższej. — Wieści z pod Kimberley.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby wyższej, odpowiadał minister wojny, margrabia Lausdowne przed szczelnie zapełnionem audytorjum na następujące pytania: 1. Jak dalece kraj jest zabezpieczony przed ewentualnym najazdem; 2. Co przedsiębierze rząd dla zabezpieczenia wysp podczas pobytu wojsk w Południowej Afryce i 3. Jakiemi siłami rozporządza urząd wojenny dla kontynuowania wojny.

Co dotyczy pierwszego pytania, to obecnie znajduje się w kraju 98.000 wojsk regularnych, 12.000 rezerwy, 7000 yeomanrów, 77.000 ludzi w oddziałach milicji i 215.000 ochotników; ogółem 409.000 ludzi. Dla obrony kraju rodzinnego należy utworzyć armję, któraby składała się nietylko z wojsk stacjonowanych w garnizonach, ale nadto stanowiła ruchomą armję.

Anglja — ciągnął minister dalej — podobna jest dzisiaj do silnego męża, który walczy ze skrępowaną prawicą. Atoli prawe ramię jego jest mocne, mocniejsze niż kiedykolwiek w dziejach królestwa.

Wyjątkowy zbieg okoliczności nakłada obowiązek na urząd wojenny do podjęcia wysiłków jak najostrzejszych. Musi on mianowicie dokonać mobilizacji nowej armji polowej w sile 130.000 ludzi, któraby w razie potrzeby mogła odpłynąć na plac boju w południowej Afryce.

Urzędownie donoszą z Kapsztadtu p. d. 13 b. m. co następuje: Pułkownik Kekewich doniósł z dnia 11 b. m., że Kimberley przez cały czwartek było ostrzeliwane. W piątek rano przyszło pod Aleksanderfontein do nieznacznego starcia piechoty. Utarczka trwała dwie godziny. Zresztą położenie jest bez zmiany.

Londyn 14 lutego. (*T. B. K.*) Głód w Bombayu i w okolicach centralnych Indyj ciągle się wzmaga. Wynik żniw był bardzo niekorzystny. Ogółem dotkniętych głodem liczyć trzeba na 3,780.000 osób.

Times donosi z Kimberley pod datą 9 b. m.: Bombardowanie trwa dalej i wyrządza bardzo znaczne szkody. Dziś 6 ludzi padło trupem, jeden został wzięty do niewoli, jeden jest ranny.

W Izbie niższej podsekretarz stanu Krooks powtórzył oświadczenie złożone w Izbie wyższej przez margrabiego Landstowne.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę:
Edmund Kolbuszowski.

Wyda wca.
Konstanty Woźniak,

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto pr otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.